

# 13 TRZYNASTKA

NUMER SPECYJNY KWIECIEŃ 2019

KOMPETENTNI UCZNIOWIE  
prace projektowe uczniów klasy h  
(2016-2019),

humanistyczno-medialnej z XIII LO

Projekt realizowany przez Instytut Europeistyki  
UJ, współfinansowany ze środków Unii  
Europejskiej w ramach EFS w roku szk. 2017/2018



## Projekt „Kompetentni uczniowie”

W ciągu trwania roku szkolnego 2017/2018, klasa II h z XIII LO w Krakowie aktywnie brała udział w projekcie pod nazwą „Kompetentni uczniowie”. Projekt realizowany był przez Instytut Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego - Program Operacyjny Wiedza Edukacja Rozwój, III Oś priorytetowa „Szkolnictwo wyższe dla gospodarki i rozwoju”, Działanie 3.1 „Kompetencje w szkolnictwie wyższym”, w programie Ścieżki Kopernika 2.0.

Celem projektu „Kompetentni uczniowie” było podniesienie kompetencji uczniów szkół średnich w zakresie:

- komunikowania się i współpracy
- myślenia krytycznego i kreatywnego
- rozwiązywania problemów i działania innowacyjnego w ramach nauk społeczno-humanistycznych poprzez objęcie uczestników projektu działaniami dydaktycznymi – zajęciami modułowymi wykorzystującymi innowacyjne i aktywne metody nauczania

Projekt realizowany był w trzech modułach:

- Komunikuj komunikatywnie – rozwój kompetencji komunikacyjnych i myślenia krytycznego
- Piramida współpracy - rozwój kompetencji współpracy i rozwiązywania problemów
- Kreatywne metody upamiętniania historii lokalnej – rozwój kompetencji kreatywności i działania innowacyjnego

Nasza klasa uczestniczyła w module poświęconym „**Kreatywnym metodom upamiętnienia historii lokalnej**”. Uczestniczyliśmy w wykładach i warsztatach poświęconych komunikacji, współpracy w grupie, pracy redakcyjnej w różnych mediach, poznawaliśmy różne metody rozwiązywania problemów, rozwijaliśmy kompetencje w zakresie metod badawczych i w nawiązywaniu współpracy w społeczeństwie obywatelskim, międzykulturowym i międzynarodowym. Brałismy udział w zajęciach prowadzonych przez stowarzyszenie Europe4Youth oraz Kolegium Europy Wschodniej. Podczas spotkania w siedzibie Uniwersytetu Jagiellońskiego rozmawialiśmy o nowoczesnej technologii w kontekście komunikacji między ludźmi na całym świecie. Poznaliśmy metody upamiętniania historii -zarówno ludzi jak i istotnych wydarzeń z przeszłości. Seminaria wyjazdowe do Lublina i Tarnowa pozwoliły nam na własne oczy zobaczyć jak wydarzenia historyczne upamiętniane są w tych miastach. Odwiedziliśmy między innymi słynną Bramę Grodzką w Lublinie i poznaliśmy zakres działalności tej instytucji kultury. W Tarnowie spotkaliśmy się z założycielem Fundacji AntySchematy2 i poznaliśmy działalność tej instytucji, odwiedziliśmy cmentarz żydowski w Tarnowie objęty opieką przez członków tej Fundacji. W Tarnowie zobaczyliśmy ocalałą bimbę ze zburzonej w czasie II wojny synagogi, ul. Wałową, Żydowską, Rynek oraz nową atrakcję miasta, koszerną Kawiarnię z galerią, gdzie prezentowane były obrazy Niny Nath wywodzącej się z tego





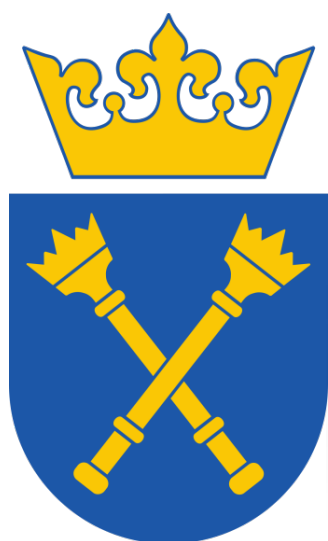
miasta. Podczas zajęć i wykładów merytorycznych rozmawialiśmy o tym jak ważna jest idea promocji kultury lokalnej oraz dążenie do budowania mostów międzykulturowych. Bardzo ciekawym doświadczeniem była wycieczka po Krakowie śladami pomników i upamiętnień, wielu z nas spojrzało na rodzinne miasto zupełnie nowymi oczyma.

Dzięki obszernemu zakresowi zajęć, w jakich mieliśmy okazję uczestniczyć podczas trwania projektu znacznie wzrosła nasza wiedza dotycząca kreatywnego myślenia, współpracy, metod rozwiązywania problemów czy sposobów na upamiętnianie historii. Z pewnością zostanie to przez nas wykorzystane w przyszłości, na studiach, w przyszłej pracy lub w jakiejś działalności czy aktywności społecznej, którą być może w przyszłości podejmiemy.

Kiedy przystępowaliśmy do projektu, wiedzieliśmy, że na zakończenie będziemy prezentować prace, które powstaną z inspiracji całego projektu. Przygotowane przez nas prace zaprezentowaliśmy w dniu 14 czerwca 2018 r. w obecności dr Kingi Gajdy z Instytutu Europeistyki UJ, która koordynowała projekt, pani dyrektor Magdaleny Liwory, pani prof. Marii Madej, która towarzyszyła nam w czasie wycieczek oraz wychowawczynie klasy, prof. Barbary Bierówki. Wychowawczynie zasugerowała nam, aby w oparciu o prezentacje, wysoko ocenione przez gości jako ciekawe, napisać krótkie artykuły i zredagować specjalny numer gazetki szkolnej, upamiętniający nasz wysiłek oraz projekt.

I tak powstał ten numer specjalny naszej szkolnej gazetki „Trzynastka”, który jest też ostatnim akordem naszej aktywności dziennikarskiej w XIII LO, ponieważ przed nami matura i nowe wybory życiowe. W tym numerze znajdują się teksty poświęcone różnym ludziom, którzy wg nas zasłużyli na upamiętnienie ze względu na swoją działalność i postawę. Są wśród nich nie tylko mieszkańcy Krakowa, reprezentują różne grupy społeczne i zainteresowania. Przedstawiona została również działalność różnych organizacji społecznych oraz niezwykle miejsca, które są „świadkami historii” i osobliwymi pomnikami.

Opracowały: Aleksandra Kłag i Maja Kowalska, kl. III h



OŚRODEK  
BRAMA  
GRODZKA



TEATR NN.PL

## Patron XIII LO w Krakowie



XIII Liceum Ogólnokształcące w Krakowie nosi imię Bohaterów Westerplatte. Szkoła powstała w roku 1957 i mieściła się w budynku przy ul. Westerplatte. Początkowo nie miała imienia i patrona, toteż w 1961 r. grono pedagogiczne przeprowadziło ogólnoszkolną debatę i konkurs aby wyłonić patrona szkoły. Zwyciężył projekt nazwania jej imieniem Bohaterów

Westerplatte. Uroczystość nadania imienia szkole i wręczenia sztandaru odbyła się 9 maja 1965 r. w Teatrze im. J. Słowackiego. Sztandar wręczył uczniom uczestnik walk na Westerplatte por. Leon Pająk. W czasie przygotowań do tej uroczystości nawiązano kontakt z żyjącymi obrońcami Westerplatte i później starano się zapraszać ich na spotkania i różne uroczystości. W 1967 r. przeprowadzono pierwszy konkurs wiedzy o patronach, a nagrody wręczał wówczas aktor Tadeusz Hübner, który zagrał rolę majora Sucharskiego w filmie pt: „Westerplatte” (premiera w 1967 r.)

Kim są patroni naszej szkoły? To dzielni, honorowi ludzie, którzy walczyli do końca, dużo dłużej, niż początkowo zakładano. Zasłużyli na to, by ich historia została zapamiętana na długie czasy. Po zakończeniu II wojny światowej stawali się patronami szkół czy ulic, budowano im pomniki. Oto kilka faktów historycznych dotyczących tych bohaterów: na półwyspie Westerplatte od 1926 roku funkcjonowała polska składnica amunicji z oddziałem wartowniczym, której załoga liczyła 182 żołnierzy.

1 września 1939 r. o godzinie 4:45 niemiecki pancernik Schleswig-Holstein rozpoczął ostrzał tej polskiej placówki dając początek II wojnie światowej. Wg założeń polscy żołnierze mieli zadanie utrzymania się w walce przez 12 godzin do czasu nadejścia wsparcia, toteż placówka nie miała dużych zapasów żywności, lekarstw i amunicji. Jednak realia okazały się inne i Westerplatczycy bronili półwyspu aż przez 7 dni. Przebieg wydarzeń był niezwykle dramatyczny, od 2 września na czele obrony stanął kapitan Franciszek Dąbrowski, ponieważ dowodzący major Henryk Sucharski przeszedł załamanie nerwowe, przez co nie mógł pełnić swoich obowiązków. Od 2 września załoga była atakowana przez niemieckie bombowce, odpierali ataki z wody i z lądu. Niemcy byli początkowo zaskoczeni oporem Polaków, mieli jednak zdecydowaną przewagę i 7 września o godzinie 10:15 na skutek wyczerpania fizycznego i braku amunicji załoga Westerplatte

skapitulowała. Polacy stracili 15 ludzi, a 50 było rannych, natomiast Niemcy stracili ok. 400 żołnierzy. Pozostali przy życiu polscy żołnierze trafili do niewoli do obozów jenieckich. Część z nich kontynuowała później walkę z okupantem i przeżyła II wojnę światową. W 2012 roku jako ostatni z obrońców Westerplatte zmarł 97 – letni major Wojska Polskiego Ignacy Skowron. Teren dawnej składnicy jest dziś obiektem historycznym, znajduje się tam cmentarz wojskowy oraz pomnik poświęcony obrońcom. Pod nim każdego roku 1 września o godz. 4.45 odbywają się uroczystości państwowe upamiętniające kolejne rocznice wybuchu II wojny światowej.

W 1990 r. powołano ogólnopolski Klub Szkół Westerplatte, skupiający szkoły noszące imię związane z historią Westerplatte. Inicjatorem był dyrektor Szkoły Podstawowej w Resku, pan Adam Szadkowski. Jego inicjatywa spotkała się z entuzjazmem żyjących jeszcze wówczas Westerplaczyków. Wśród 30 szkół, które wzięły udział w pierwszym zjeździe znalazło się XIII LO z Krakowa, a wicedyrektor Bogusław Kucharek znalazł się w Zarządzie Klubu Szkół Westerplatte. Klub ma swój hymn i sztandar. Po raz pierwszy ten hymn został wykonany przez chór z XIII LO, nagranie prezentowane jest do dzisiejszego dnia na stronie internetowej Klubu. Wśród zadań Klubu Szkół Westerplatte są: upamiętnianie postaci bohaterskich żołnierzy przez nadawanie Znaków Pamięci, który umieszcza się na ich grobach, organizacja corocznych Sympozjów w różnych szkołach członkowskich.



XIII LO w Krakowie trzykrotnie brało udział w nadawaniu Znaków Pamięci: 24.04.1994 r. – na grobie Józefa Michalika w Kazimierzy Małej; 25.10.1997 r. – na grobie Mieczysława Cholewy w Rudzie Śląskiej; 12.10.2017 r. – na grobie Józefa Macy w Jaworznie - Jeleniu. Nasze liceum działa aktywnie w tym Klubie biorąc w miarę możliwości udział w Sympozjach oraz inicjowanych akcjach. Uczniowie

opiekują się grobami Westerplaczyków w Krakowie: mjr. Mieczysława Słabego i kpt. Franciszka Dąbrowskiego.

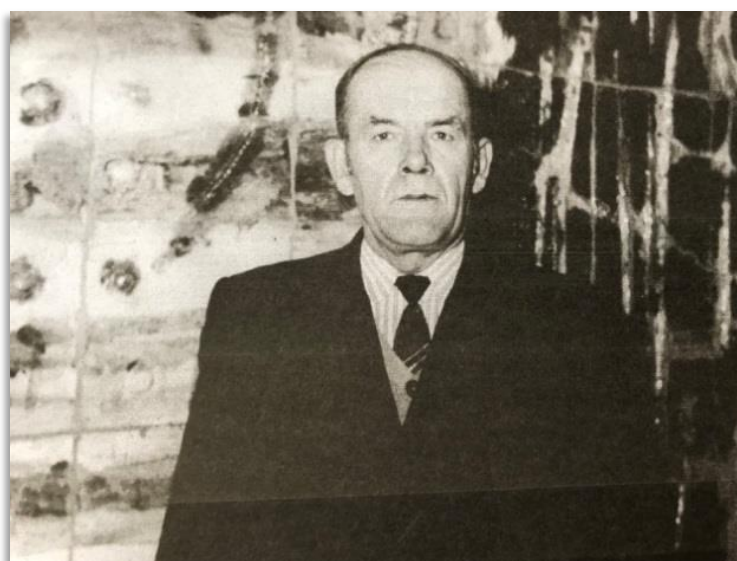
Opracowały: Zuzanna Wróbel i Natalia Michalik, kl. III h

## „TAJEMNICZE WESTERPLATTE – – ZAPOMNIANY BOHATER”

Historię obrony Westerplatte zna każdy z nas. Uczymy się jej w szkole. Czasami jednak historia zapomina o niektórych bohaterach. Według założeń, obrońcy placówki mieli walczyć od sześciu do dwunastu godzin. W rzeczywistości ich walka trwała aż 7 dni. Walczyli nie tylko z atakującymi Niemcami, ale też z własnym bólem, słabością, zmęczeniem i strachem. Obroną półwyspu dowodzili major Henryk Sucharski i Franciszek Dąbrowski.

### Nasz bohater...

Jednym z cichych bohaterów o wielkim sercu był kapral Józef Maca. Urodził się 10.12.1914r. w Jeleniu koło Jaworzna, jako syn Jana Macy. Służbę w Wojsku Polskim rozpoczął 4 listopada 1937r. w 5. Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. Jego życie przypomina nieco scenariusz filmowy. Po kapitulacji Westerplatte, 7 września trafił do niewoli na Biskupiej Górze w Gdańsku. Dwa tygodnie później trafił do Obozu w Prusach Wschodnich. Tam przydzielono



go do majątku Kindrhof Krecz - Gerdauen, gdzie miał pracować przy kopaniu ziemniaków. Wraz z Franciszkiem Wolasem i Słowiackim spróbowali ucieczki z tego miejsca, ale zostali jednak złapani i umieszczeni w Stalagu II B. Hammerstein, gdzie przymusowo pracowali przy budowie obiektu wojskowego Gross - Born.

Wiosną 1942r. miała miejsce druga ucieczka. Dzięki determinacji udało mu się wrócić do rodzinnego Jaworzna. Niestety Niemcy zlokalizowali go już po tygodniu i zaoferowali wolność w zamian za podpisanie folkslisty. Pan Józef odmówił, gdyż nie wierzył w zwycięstwo Niemców. Konsekwencją tego było zesłanie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, skąd trafił do obozu pracy w Zalsgiter.

### Życie po wojnie...

Wiosną 1945r. po wyzwoleniu ziem polskich, powrócił do rodzinnego domu. Zamieszkał w Jeleniu przy ul. Waryńskiego 28. Przez kolejne 32 lata pracował w kopalni Kościuszko Nowa, jako górnik dołowy.



Pan Maca był dwukrotnie żonaty. Jego pierwsza żona, którą poślubił jeszcze przed służbą w wojsku, bardzo dużo chorowała. Mąż otaczał ją jednak czułą opieką. Podjął się również opieki nad poważnie chorą teściową. Jako 65 letni wdowiec poślubił swoją drugą żonę, Marię.

Nie liczyły się dla niego pieniądze. Chciał pomagać ludziom, którzy go potrzebo-



wali. Nigdy nie chwalił się swoją przeszłością, nie liczył na nagrody czy sławę. Dzięki swojej serdeczności cieszył się szacunkiem i zaufaniem mieszkańców Jelenia. Jego druga żona Maria zatroszczyła się o to, by wydobyć go z cienia. Zaczął brać udział w spotkaniach z obrońcami Westerplatte, spotykał się z młodzieżą w szkole.

### **Ci, którzy pamiętają...**

Józef Maca zmarł 11 marca 1944r. Jest pochowany na cmentarzu w Jaworznie Jeleniu. Westerplaczyk został odznaczony min. Brązowym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych a także Orderem Sztandaru Pracy.

Co roku pierwszego września uczniowie i harcerze składają na jego grobie kwiaty oraz zapalają znicze na znak jego pamięci. XIII LO w Krakowie również uczciło pana Macę, odsłaniając na jego grobie znak pamięci, przyznawany obrońcom Westerplatte przez Klub Szkół Westerplatte.

### **Dlaczego należy pamiętać...**

Józef Maca był patriotą i człowiekiem honorowym, nie bał się bronić swojej ojczyzny. Robił to, co uważał za słuszne. Chociaż było to źródłem nieprzyjemności czy cierpienia, nie ugiął się. Dodatkowo był człowiekiem skromnym, który chciał pomagać innym, samemu nie żądając nic w zamian. Naszym zdaniem był prawdziwym bohaterem, a jego historia i postawa zasługują na naszą pamięć oraz ogromny szacunek.

Opracowały: Weronika Góral,  
Aleksandra Klag kl.IIIh

## Maria Maca z Jaworzna

### więźniarka wielu obozów koncentracyjnych na ziemiach polskich i w Niemczech

Bez względu na liczbę przeczytanych czy usłyszanych historii ludzi, którzy żyli w samym centrum horroru, który rozgrywał się podczas II wojny światowej, dalej wywołują one dreszcze na naszej skórze. Tak jest również w przypadku historii Marii Macy, która miała wówczas 20 lat. W sierpniu 1943 roku została aresztowana wraz ze swoim mężem - Teofilem Gleniem.

W ich domu odbywały się zebrania partyzantów z Gwardii Ludowej, w czasie których słuchano radia ukrytego w podłodze domu, aby poznać wiadomości ze świata. Małżonkowie zostali zwięzani przez Niemców i przewiezieni w ciężarówkach na komendę policji w Sierszy. Tam zwożono również innych aresztowanych, czasem całe rodziny z dziećmi, na miejscu więźniowie byli rozdzielani i wywożeni do Mysłowic. Najpierw mężczyźni, następnie cicho łkające kobiety i głośno płaczące, przerażone dzieci. W Mysłowicach wszystkich przesłuchiowano, często w brutalny sposób, prowadzono śledztwa.

*„Gdy weszłam do kantoru, w którym odbywało się śledztwo- wspomina pani Maria - zobaczyłam bardzo przystojnego mężczyznę w białej koszuli, miał zawinięte rękawy, ubrany był w czarne bryczesy i buty oficerki. Gdy zrobiłam kilka kroków on podszedł do mnie tak blisko, że jednym butem nadepnął na moją nogę, ja syknęłam i się potoczyłam, a on wtedy do mnie mówi: „Boli? To dobrze, jak mi powiesz całą prawdę, to cię nie będę bił.”*

Pani Maria jednak milczała, w rezultacie czego została brutalnie pobita i skopana. Wywiezioną ją nieprzytomną do Oświęcimia. Jej mąż, jak się 3 lata później dowiedziała, został skazany na śmierć przez Policyjny Sąd Doraźny w Oświęcimiu i stracony przy ścianie śmierci. Razem z innymi więźniarkami została przeniesiona do Brzezinki, gdzie panowały bardzo trudne warunki, a więźniowie byli traktowani wyjątkowo okrutnie. Tak to wspomina:

*„A w Brzezince znów nadeszły chwile, że się zdawało, że to jest koszmar, że to może zły sen albo jakiś film wyświetlany. Zobaczyłam cienie ludzkich istot, nagie kościotrupy bite i popychane, słychać było jęki i krzyki.”*

Wymęczone, głodne, spragnione i ranne kobiety wpychano do sauny, a następnie golono na łyso. Wszystkie kolejno podchodziły do wybijania numerów na ręce. Podawano także każdej tajemnie pastylki, które zapobiegały okresowi, do każdego jedzenia. Udało się dostarczyć list, który pani Maria napisała do swojej siostry przebywającej w Jeleniu koło Jaworzna. Dzięki temu przez pewien czas miała dostęp do jedzenia i leków, które jej siostra dzięki znajomościom przekazywała. Została w Oświęcimiu aż do lipca następnego roku. Było to 11 miesięcy życia w strachu, bycia poniżanym i bitym przez Niemców, życia o pustym żołądku, desperackich wysiłków aby przetrwać. Było to 11 miesięcy ciężkiej pracy fizycznej przy budowaniu dróg, kopaniu rowów i ścinaniu drzew oraz krzewów. Oprócz najpowszechniejszego tyfusu, w obozie panowała także malaria, wszawica i wiele innych chorób. Najgorzej jednak było, gdy ktoś zachorował na pęcherzycę, wtedy umierał najpóźniej w ciągu 3 dni. Wszystko to udało się pani Marii wytrzymać, ale nie był to jeszcze koniec jej poniewierki i cierpienia. Z Auschwitz-Birkenau została wywieziona do obozu Ravensbrück na terenie Niemiec. Tam warunki w blokach nie były tak złe jak w Auschwitz, chociaż występowały pluskwy, które nie dawały spać po nocach. Więźniarki były jednak bardzo źle traktowane. Po południu, razem z innymi współwięźniarkami, pani Maria była prowadzona do ambulatorium.



*„Byłyśmy poddawane eksperymentom medycznym, wykonywała je kobieta. Wstrzykiwała nam w narządy rodne jakiś płyn. Zabiegi takie miałam robione co trzeci dzień i tuż po nich puchłam i dostawałam wysokiej gorączki.”*



*Obóz w Bergen Belsen*

I tak przez miesiąc, bo tylko do sierpnia, przebywała pani Maria w obozie w Ravensbrück. Następnie przewieziono ją wraz z innymi do fabryki amunicji w Buchenwald. Tam nie była już bita i dostawała więcej jedzenia, więźniarki nie musiały już nosić pasiaków, tylko sukienki z szaroniebieskiego płótna, miały stały dostęp do wody zimnej i ciepłej, ale praca w fabryce była bardzo ciężka. Wszystko jednak byłoby do wytrzymania, gdyby nie naloty, które odbywały się czasem kilka razy dziennie. Na dźwięk syreny wszyscy chowali się do schronu. W styczniu fabryka została zbombardowana, zginęło wielu ludzi tam pracujących, było też bardzo dużo rannych. Ranne i chore, w tym panią Marię, przetransportowano do wagonów, w których jechały około tygodnia, przewożono je bez picia i jedzenia w kierunku Berlina. Po tygodniu wagony wreszcie dotarły do Bergen Belsen, ale tam warunki nie były tak dobre jak w fabryce. Gdy pani Maria z innymi więźniarkami dotarła do bloku, to nie mogła uwierzyć w to co tam zobaczyła, mimo iż widziała już niejednego obóz. Nie było tam żadnych łóżek, a kobiet zgromadzono tyle, że musiały siedzieć jedna przy drugiej, nie było miejsca żeby się nawet położyć.

*„Tego obozu nie da się opisać, bo to wszystko było nie do wiary. Rano, jeszcze o zmierzchu wyszłam z bloku i usłyszałam jęczenie za zwojami drutów. Wpatrzyłam się lepiej i zobaczyłam, że tam jest jakaś przyzma, z której dochodziły jęki, ale po chwili z przerażeniem stwierdziłam, że to są ludzie, jeszcze żywi.”*

W tym obozie panował taki głód, że dochodziło do kanibalizmu, niektórzy ludzie obrzynali trupy, większość martwych miała wyjęte wnętrzności. Pani Maria zaczęła chorować na tyfus brzuszny od 10 kwietnia 1945 r, akurat wtedy, gdy Niemcy zaczęli dawać chleb w 50% zatruty, ze szkłem mielony. Dzięki tej chorobie uniknęła zjedzenia chleba, po którego spożyciu z pewnością by umarła. Za słabo się czuła, żeby móc jeść. W tym też czasie Niemcy zaczęli uciekać, przybyło wojsko węgierskie. Oni jednak również nie troszczyli się zbytnio o więźniów. Ci byli zdani tylko na siebie, całkowicie pozbawieni jedzenia i wody.

*„Wiedzieliśmy, że niedaleko męskiego obozu były zakopane buraki i ziemniaki i jak to tych kopców doszliśmy, to na tych kopcach leżeli rozstrzelani mężczyźni, krew ich jeszcze ściekała, ale między nimi były porożsypane ziemniaki, brukiew i czerwone buraki. Gdy tak stałyśmy, to ktoś krzyknął, że Niemcy idą, więc każda chwyciła to, co mogła i uciekała. Nie byli to jednak Niemcy, tylko właśnie Węgrzy, kazali nam klęczeć i jeść to, co myśmy ukradły. Właśnie miałam 2 buraki czerwone i do dzisiaj czuję ich gorycz w ustach.”*

14 kwietnia 1945 r. do obozu wkroczyły wojska angielskie, które uwolniły wszystkich. Pani Maria wróciła do swojego domu w Jaworznie w czerwcu 1946 roku, wcześniej jeszcze przebywała w szpitalu. Po wojnie uczestniczyła w licznych spotkaniach w domach kultury oraz w szkołach jaworznickich i opowiadała swoje wspomnienia z pobytów w obozach koncentracyjnych. Była więźniarką obozów przez 22 miesiące. Jest autorką wierszy, w których przedstawiła przeżycia z czasów II wojny światowej. Była także znana ze swoich obrazów-gobelinów, wystawianych m.in. w Klubie Oczko w Jaworznie. Pomimo tego ile przeżyła była bardzo wesoła, pełna życia i towarzyska. Powiadała, że trzeba mieć zawsze nadzieję i nie można jej tracić nawet w najgorszych chwilach życia. P.S. Wiele lat po wojnie pani Maria Maca poślubiła Westerplatczyka z Jaworzna, pana Józefa Macę. To ona zadbała o to, by nie zapomniano o jego walce, zachęcała do wspomnień, do spotkań z młodzieżą, do wyjazdów na uroczystości na Westerplatte. W czasie uroczystości nadania Znak Pamięci na jego grobie organizowanych przez XIII LO w Krakowie, przy okazji rozmów z rodziną dowiedzieliśmy się o niezwykłych losach pani Marii. Dzięki uprzejmości rodziny uzyskaliśmy dostęp do różnych materiałów, które pozwoliły utrwalić jej historię.

Opracowała: Katarzyna Gąsiorek, kl. III h



Obóz w Ravensbrück

## BERNARD STRUMIDŁO

### legendarny dyrektor XIII LO

Dyrektorem "trzynastki" został w 1970 roku, miał wtedy niespełna 35 lat i był jednym z najmłodszych dyrektorów na terenie całego województwa. Prowadził nasze liceum aż przez 12 lat. Jego największymi "sukcesami" było stworzenie dobrego zaplecza dydaktycznego, wyposażenie gabinetów i pracowni do poszczególnych przedmiotów. Udało mu się też uruchomić niezwykle nowoczesne pracownie językowe, dzięki niemu nasze liceum było pierwszym, które wprowadziło do nauczania język włoski.

Dyrektor Strumidło stworzył koncepcję modelu szkoły otwartej - mającej kontakty z Uniwersytetem Jagiellońskim, z ówczesną Wyższą Szkołą

Pedagogiczną, z Politechniką Krakowską a także z Instytutem Kształcenia Nauczycieli. Organizował wycieczki zagraniczne, m.in. do Francji, do ówczesnej Jugosławii, do NRD..., co dziś może brzmieć banalnie, ale w tamtych latach to były w oświacie precedensy. Nie bał się też eksperymentów, wprowadził np. "poniedziałki bez dwóch", co zostało opisane nawet w "Dzienniku Polskim". Jeśli coś zaplanował, konsekwentnie dążył do realizacji celu, np. budowy sali gimnastycznej i basenu. Potrafił pozyskać sojuszników w różnych środowiskach, np. w ówczesnych mediach. Cel osiągnął, sala gimnastyczna i basen zostały oddane pod koniec jego dyrekcji, ale losy basenu ostatecznie potoczyły się inaczej.

W 1982 roku ówczesne władze uznały, że "utracił zdolność kierowania procesem dydaktyczno-wychowawczym". Zapłacił stanowiskiem za swoją przychylność dla działających w Solidarności nauczycieli i uczniów. W XIII LO powstała pierwsza oświatowa "Solidarność", na czele której stanęła polonistka Maria Sierotwińska, aktywnie działająca w krakowskich strukturach związku. Na dyrektora Strumidłę naciskano, aby zwolnił z pracy panią prof. Sierotwińską i wyrzucił ze szkoły jej córkę Berenikę, uczennicę kl.II, która została zatrzymana podczas rozlepiania nielegalnych plakatów. Ponadto nie usunął ze szkoły wbrew sugestiom władz 9 maturzystów, którzy wzięli udział w manifestacji. Zostali zatrzymani, a rewizja ujawniła, że w kieszeniach i plecakach mieli kamienie. Maturzyści byli po egzaminach z języka polskiego, a przed egzaminem z matematyki. Dyrektor zwołał wtedy Radę Pedagogiczną i jasno powiedział o naciskach jak i o





swoim stanowisku w tej sytuacji. Za to stracił pracę w XIII LO, a stres odsunięcia od szkoły, uczniów i zesłania na oświatowe obrzeża przyplacił zdrowiem...

W 1983 r. został zaproszony jako były już dyrektor na studniówkę. Dyrektora „Benia”, bo tak o nim mówili, uczniowie wnieśli po schodach na rękach, a odwieźli do domu dwoma autami, bo jedno kwiatów nie pomieściło. Wspominał ów dzień z radością.

Pan profesor Bernard Strumidło był jednym z najbardziej lubianych przez uczniów nauczycieli i dyrektorów. Potrafił tworzyć wspaniałą atmosferę, dzięki której uczniowie czuli się swobodnie i potrafili dzielić się z nim swoimi problemami. Profesor "Benio" zmarł 12 października 2015 roku, ale żyje we wdzięcznej pamięci wielu absolwentów naszego liceum.



Na zakończenie jeszcze trochę faktów, które przybliżą i upamiętnią jego postać. Bernard Strumidło urodził się 2 stycznia 1932 roku w Narolu w woj. przemyskim. Po wyzwoleniu w 1944 roku rozpoczął naukę w miejscowej szkole podstawowej. W 1948 roku został uczniem Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim. W 1952 roku podjął

studia na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1953/54 kontynuował naukę na Wydziale Historyczno-Filozoficznym (Sekcja Dziennikarska) Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Ostatecznie z powodu zlikwidowania sekcji ukończył studia na Wydziale Historii i w 1958 roku rozpoczął pracę pedagogiczną. Najpierw pracował w Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym w Krakowie, następnie był zatrudniany na terenie Nowej Huty w szkołach podstawowych nr 86, nr 80 i nr 91. W 1961 roku podjął pracę w X LO im. Edukacji Narodowej. Od 1968 do 1970 roku był zastępcą dyrektora w VIII LO im. Stanisława Wyspiańskiego. W latach 1970-1982 pełnił funkcję dyrektora XIII LO im. Bohaterów Westerplatte. Od 1982 do 1987 pracował w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w charakterze nauczyciela metodyka. W 1987 roku został dyrektorem VIII LO i pełnił tę funkcję do 1991 roku. Był wyróżniany wieloma odznaczeniami regionalnymi i państwowymi m. in. Złotą Odznaką Miasta Krakowa, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Krzyżem Kawalerskim, Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Aleksandra Marszał, Monika Wielgus, Natalia Kubik, kl. III h

## Maria Sierotwińska – Rewicka „Muzia” legendarna polonistka z „Trzynastki”



*W opozycji działałam od 1976 roku - pisałam, drukowałam, kolportowałam pisma w drugim obiegu. Nie mogę pominąć, że zaangażowałam się dzięki nieodżałowanej pamięci mecenasowi Andrzejowi Rozmarynowiczowi. Potem, kiedy powstała "Solidarność", byłam jedną z dwóch kobiet, które weszły w skład Zarządu Regionu Małopolskiej "S". Tutaj pracowałam w Sekcji Informacji i pisałam do "Gońca Małopolskiego". Zostałam internowana 13 grudnia 1981 roku i zwolniona 11 lipca 1982 – powiedziała w wywiadzie dla „Dziennika Polskiego”, który można przeczytać w internecie<sup>1</sup>.*

Kim była Maria Sierotwińska – Rewicka (1937 – 2011)? Pochodziła ze starej krakowskiej bardzo patriotycznej rodziny, w której byli nauczyciele, wykładowcy, handlowcy, przodkowie angażowali się w działania powstańcze i brali udział w wojnach. Jej ojciec prof. Stanisław Sierotwiński był autorem „Słownika

terminów literackich”. Po II wojnie światowej rodzina nigdy nie zaakceptowała nowego ustroju, w domu mówiło się o Katyniu, o innej niż oficjalna wersji historii, słuchało się Radia Wolna Europa czy Radia BBC, czytało różne nielegalne wydawnictwa. Nic więc dziwnego, że w 1950 r. Muzeum relegowano z LO im. Adama Mickiewicza w Krakowie za profanację portretów przywódców partyjnych. Jediną szkołą która ją przyjęła było prywatne LO Sióstr Prezentek w Krakowie. Zawsze angażowała się w różne działania i demonstracje, np. w 1956 uczestniczyła w demonstracji po inwazji wojsk sowieckich na Węgry. Ukończyła studia polonistyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie w 1956 r., a w 1959 r. w Wyższą Szkołę Muzyczną. Była asystentką na WSP w Krakowie, później pracowała w Technikum Ekonomicznym w Krakowie-Nowej Hucie (zwolniona za udział w wydarzeniach marca 1968 r.), w LO Sióstr Prezentek, a w latach 1972-1981 w XIII LO im. Bohaterów Westerplatte w Krakowie. Od 1977 r. była współpracowniczką KOR, następnie KSS KOR, sygnatariuszką listów protestacyjnych. W latach 1977-1980 kolportowała wydawnictwa niezależne KOR/KSS KOR, KPN, ROPCiO. To początki jej aktywności. Od września 1980 zaangażowała się w tworzenie „Solidarności”. Została wybrana do Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Małopolska. Była członkinią KZ w XIII LO, pracowniczką etatową Sekcji Informacji ZR Małopolska, przedstawicielką MKZ i ZR na zebraniach założycielskich „S” w zakładach pracy Krakowa i Małopolski, współzałożycielką pisma „Solidarność. Biuletyn Informacyjny” (od grudnia 1980

<sup>1</sup> <https://dziennikpolski24.pl/musialysmy-wrocic-rozmowa-z-maria-sierotwinskarewicka-dzialaczka-opozycyjna-dziennikarka-i-pisarka/ar/2512918>

„Goniec Małopolski”), autorką tekstów, współredaktorką, organizatorką pracy wydawniczej, założycielką biblioteki wydawnictw niezależnych w ZR; od marca 1981 członkinią KOWzP w Krakowie.

Została internowana w pierwszych godzinach 13 grudnia 1981 r. Przetrzymano ją w różnych miejscach odosobnienia, najpierw w areszcie przy ul. Mogilskiej w Krakowie, później w Ośrodku Odosobnienia w Kielcach, potem w Gołdapi, w Darłównku, a ze względu na poważne problemy zdrowotne przebywała również w szpitalu więziennym dla mężczyzn w ZK nr 2 Łodzi. W tym czasie problemy zdrowotne miała również jej córka Berenika. Wiele instytucji zaangażowało się w sprawę jej uwolnienia, m.in. Czerwony Krzyż, ostatecznie zwolniono ją w lipcu 1982 r., ale jednocześnie zmuszono do emigracji. Na emigracji w USA działała w środowisku Polonii w Los Angeles, była jednym z dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej w Kalifornii, zajmowała się organizowaniem rocznicowych uroczystości patriotycznych, zbieraniem funduszy na kolonie dla dzieci z Bieszczad i innymi akcjami charytatywnymi. W latach 1983-1992 była stałą współpracowniczką RWE, Polskiej Fali Radiowej w Los Angeles, „Nowego Dziennika” (Nowy Jork), „Gwiazdy Polarnej” (West Point). Grała również w Polsko-Amerykańskim Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej. Była też działaczką i wykładowniczą w Klubie Inteligencji im. H. Modrzejewskiej w Los Angeles.

Jej córka Berenika tak wspomina działalność Muzi w USA i jej osiągnięcia: *Co Mama tam robiła? Ogromnie dużo! [...] za największe osiągnięcie mamy – swojej życiowej przewodniczki i najlepszej przyjaciółki – uważa jej dokonania w Ruchu Społeczno-Politycznym „Pomost”, którego celem było „Odwołać Jałtę” („Renounce Yalta”). W Los Angeles, w dniu otwarcia igrzysk olimpijskich<sup>2</sup>, mój tata wraz z innymi mężczyznami wdrapali się na wzgórze Hollywood i rozpostarli tam olbrzymi transparent z napisem „Renounce Yalta. Solidarity”. Był emitowany we wszystkich kanałach telewizyjnych. W efekcie Kongres Amerykański podjął rezolucję, że USA popełniły błąd, podpisując porozumienia jałtańskie.<sup>3</sup> To, co robiła w „Solidarności” było bardzo ważne. Ale po telefonach po śmierci mamy i wpisach na jej blog zrozumiiałam, że wychowała całe rzesze wspaniałych ludzi. Uczyła, jak żyć i jakim wartościami się kierować.*

Po powrocie do Polski w 1992 r. pracowała w latach 1993-1995 w XIII LO w Krakowie, w 1995 r. przeszła na emeryturę, ale do 2001 r. pracowała jeszcze w Liceum Aktorskim w Krakowie. We wspomnianym wcześniej wywiadzie powiedziała: *Napisałam "Pamiętnik podwójnie pisany" w oparciu o wspomnienia moje i córki, notowane w trakcie mojego internowania. Dwa lata temu moja córka (która wtedy miała 14 lat, była wielokrotnie przesłuchiwana przez SB i szykanowana w rozmaity sposób) otrzymała od IPN status osoby pokrzywdzonej jako najmłodsza Polka. Poza tym wydałam wspomnienia Bernarda Ładysza ["Rzeka Bernarda Ładysza"] o jego losach od czasów II wojny poczynszy, poprzez wywózkę na Syberię, na latach PRL-u skończywszy. Obydwie książki ukazały się w 2006 r. Warto jeszcze dodać, że Maria Sierotwińska – Rewicka jest jedną z bohaterek książki Magdaleny Maliszewskiej i Bereniki Rewickiej *Kobiety Małopolskiej Solidarności*.*

Za swoją działalność Maria Sierotwińska – Rewicka otrzymała medale: w 2001 r. Złoty Krzyż Zasługi od Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, w 2008 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski od Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, a w 2015 r., pośmiertnie Krzyż Wolności i Solidarności nadany przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Opracowały: Julia Wenc i Żaneta Morawiec, kl. III h

<sup>2</sup> 28 lipca 1984 r.

<sup>3</sup> <https://www.facebook.com/notes/leszek-jaranowski/%C5%BCegnamy-muzi%C4%99-sierotwi%C5%84sk%C4%85/235400276517657/>



## Leszek Jaranowski „Długi” czyli „niewidzialny drukarz”



Pan Leszek Jaranowski w ostatnich latach kilkakrotnie był gościem spotkań z młodzieżą w XIII LO, odbywających się w cyklu „Opowiedz mi o Polsce – spotkania ze Świadkami Historii”. Jest on związany z działalnością opozycyjną w latach osiemdziesiątych XX wieku, przede wszystkim z podziemnymi wydawnictwami i kolportażem prasy, był inwigilowany i represjonowany przez SB, poddany internowaniu przez wywiezienie do Wojskowego Obozu Specjalnego pod pozorem służby ojczyźnie. Współcześnie angażuje się w działalność społeczną i obywatelską, bywa zapraszany na różne spotkania, w czasie których opowiada o działalności krakowskich „niewidzialnych drukarzy”, pokazuje techniki powielania druku stosowane w podziemiu i wypełnia istniejące ciągle białe plamy w historii na temat wspomnianych już Wojskowych Obozów Specjalnych.

Leszek Jaranowski urodził się w 1958 w Krakowie. W 1979 r. ukończył Technikum Hutniczo-Mechaniczne przy Zespole Szkół Mechanicznych nr 3 w Nowej Hucie. W latach 1974-1975 był członkiem reprezentacji Polski juniorów w koszykówce. Od 1979 był instruktorem zawodu w Technikum Hutniczo-Mechanicznym w Nowej Hucie, a w latach 1980-1983 operatorem obrabiarek w WSK PZL w Krakowie. Od 1979 r. związał się z tzw. nielegalną działalnością - przywoził ulotki WZZ od Kazimierza Świtonia z Katowic do Krakowa. We wrześniu 1980 r. związał się z Solidarnością, był członkiem Komitetu Założycielskiego, przewodniczącym Komisji Wydziałowej na Wydziale P-1 WSK PZL, członkiem KZ. Po ogłoszeniu stanu wojennego w dniach 13-14 grudnia 1981 r. współorganizował strajk w WSK PZL, który jednak nie był udaną akcją. Wraz z innymi zaangażowanymi utworzył Tajną Komisję „Solidarności” i chcieli drukować tzw. zakładową bibułę, ale brak im było doświadczenia, nie mieli znajomych drukarzy. Zaczęli więc od zrobienia tradycyjnej ramki drukarskiej, później zdobyli powielacz spirytusowy i w ten sposób wydawali zakładowe pisemko „Jesteśmy, będziemy...” . Powoli zdobywał doświadczenia w tej dziedzinie i w latach 1982-1989 był przede wszystkim działaczem podziemnego ruchu wydawniczego, kolporterem wydawnictw podziemnych, organizatorem sieci i punktów kolportażu, autorem tekstów, redaktorem, drukarzem.. Oto tytuły wydawnictw, z którymi był związany: „Serwis Informacyjny RKW/RKS”, „Aktualności RKW/RKS”, „Hutnik”, „Solidarność Grzegórzecka”, „Mała Polska”, „Solidarność Hutników”, „Paragraf”, „Bez Dekretu”, „Tygodnik Mazowsze”, „Arka”, książki NOWej i Biblioteki Obserwatora Wojennego. W 1982 założył pismo „Miscellanea”, w latach 1982-1984 był współzałożycielem i drukarzem wspomnianego już pisma „Jesteśmy–Będziemy”, pisma Ruchu Oporu „S” WSK PZL. Zakładał, organizował i prowadził biblioteki

wydawnictw podziemnych, m.in. w latach 1985-1989 przy Konfraterni Robotniczej w parafii św. Maksymiliana Kolbego w Krakowie-Mistrzejowicach.

W listopadzie 1982 r. w przeddzień ogłoszonego przez ukrywających się działaczy „Solidarności” strajku generalnego, został zabrany z domu i zamknięty w Wojskowym Obozie Specjalnym w Czerwonym Borze, przebywał tam do lutego 1983 r. Tej miejscowości nie było na ówczesnej mapie Polski. Pobyt w tym miejscu tylko zachęcił go do dalszego działania. Nawiązał kontakty z Wojciechem Marchewczykiem i całkowicie poświęcił się pracy drukarskiej. Pan Jaranowski w żartach mówi, że to generał Wojciech Jaruzelski przekwalifikował go na drukarza. Do tego zajęcia potrzebny był ktoś z tzw. techniczną smyką. Trzeba było nie tylko wkładać matryce i „kręcić”, ale regulować, naprawiać, dorabiać niemożliwe do legalnego zdobycia części. Od 1983r. pozostał bez zatrudnienia, ponieważ zwolniono go z pracy. Był zatrudniony nieformalnie jako robotnik w prywatnym zakładzie produkcji pustaków, był sprzedawcą w sklepie Veritas, w latach 1984-1985 zatrudniony w Przedsiębiorstwie Budownictwa Hydrotechnicznego i Wodociągów Energetycznych Hydropol przy budowie zapory w Dobczycach, a w latach 1985-1989 pracownikiem technicznym w Instytucie Podstaw Metalurgii PAN. Od 1986 r. został członkiem Ruchu Odwaga i Prawda im. ks. Jerzego Popiełuszki. W latach 1982-1985 wielokrotnie go zatrzymywano i przesłuchiowano. Warto jeszcze wspomnieć, że w latach 1985-1986 współpracował z Pomarańczową Alternatywą angażując się w przygotowanie happeningów, a w latach 1987-1989 współpracował z Federacją Młodzieży Walczącej jako organizator szkoleń druku. Po wybuchu strajku w Hucie w 1988 roku drukowano „Hutnika” codziennie, bo pismo miało służyć strajkującym. Jak to wyglądało? Czytamy we wspomnieniu: *W nocy drukował, wczesnym rankiem zawoził paczki zadrukowanego papieru do „skrzynki” kolportażowej; tyle ile mógł unieść, brał ze sobą i przez płot dostawał się do strajkującego zakładu, aby zebrać informacje do następnego numeru. Po trzech dniach takiej pracy, w sobotnie popołudnie wylądował w szpitalu pod kroplówką. Robotę podjęli koledzy. W poniedziałek zameldował się do pracy ponownie. Pewnie bezpieka wiedziała o ich pracy, bo za bardzo się podczas strajku nie kryli, ale w 1988 roku rozpadająca się komuna nie potrafiła lub nie chciała za mocno uderzyć. Zatrzymywany prewencyjnie wielokrotnie nigdy nie był aresztowany przy „robocie”, drukował „Hutnika” i wiele innych tytułów na różne sposoby aż do wyborów.<sup>1</sup>*

W maju 1988 r. po pacyfikacji strajku w HiL ukrywał członków KS (m.in. Tadeusza Szczypczyńskiego); Był sygnatariuszem Porozumienia Niezależnych Organizacji Małopolski zawartego w kościele oo. dominikanów w Krakowie. W 1989 r. był współautorem razem m.in. z Krzysztofem Kornasiem i J. Smagowiczem oświadczenia przeciwko rozmowom przy Okrągłym Stole. Był też uczestnikiem kampanii wyborczej KO „S”: druk ulotek, plakatowanie, a w latach 1989-1990 pracownik Sekcji Informacji ZR „S” Małopolska, w 1990 w Sekcji Informacji Komisji Robotniczej Hutników „S”, 1990-1991 Sekcji Informacji KZ „S” Krakowskich Zakładów Przemysłu Tytoniowego. W latach 1991 - 2011 był właścicielem drukarni Dar-Point. W marcu 2012 r. zaangażował się w organizację i jednocześnie był uczestnikiem głódówki w kościele św. Stanisława Kostki w Krakowie przeciwko degradacji polskiej edukacji, następnie został członkiem Obywatelskiej Komisji Edukacji Narodowej, współzałożycielem stowarzyszenia Ruch Edukacji Narodowej.

Za działalność i zasługi

<sup>1</sup> <http://www.darpoint.pl/pages/Autorzy.htm>

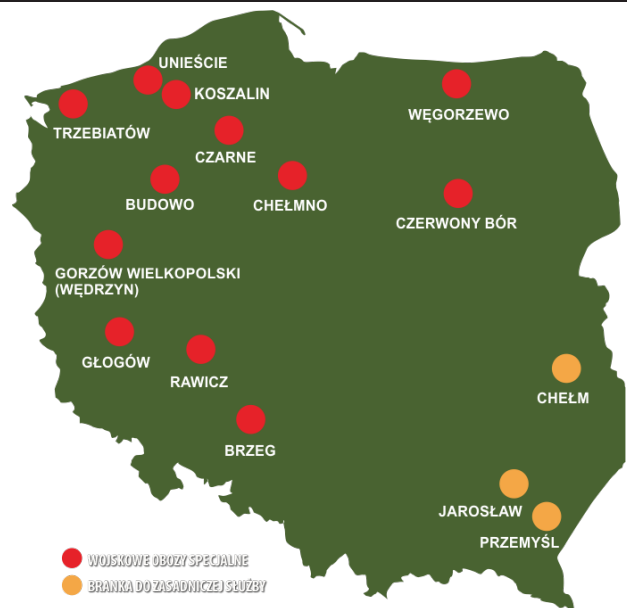
został odznaczony przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w 2009 r. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, w 2010 r. przez Kornela Morawieckiego Krzyżem Solidarności Walczącej, w 2017 r. Medalem KEN, medalem Pro Memoria Prasy Podziemnej 1982-1989 „NIEZŁOMNYM W SŁOWIE” .

Opracowali: Julia Regulska i Jakub Skowron, kl. III h

Czym były Wojskowe Obozy Specjalne?

Ponieważ wiedza o nich nie jest powszechna, przytaczamy wybrane cytaty z opracowania zamieszczonego na stronie internetowej Darpoint : „Obozy miały na celu odizolować ekstremę przed spodziewanymi na 10 listopada wystąpieniami ulicznymi i strajkami po delegalizacji Związku

„Solidarność” ogłoszonej 8 października 1982. Być próbą złamania charakterów powołanych na nie działaczy, poddania ich socjalistycznej resocjalizacji przez pracę i politgramotę, wychowania przez nadludzki wysiłek, narażanie zdrowia i życia. Za oczekiwane dobre rezultaty tej zimowej szkoły wojsku należała się wdzięczność, skoro niektórzy dowódcy zwracali owemu wojsku uwagę, że „za płotem jest rosyjski poligon, a obóz to – do czasu - ochrona przed wywózką czy likwidacją”. To są zapamiętane przez niejednego cytaty z Chełmna czy Czerwonego Boru. Obozy pozwoliły równocześnie objąć izolacją kolejne setki działaczy, nie mieszczących się już w dotychczasowych ośrodkach odosobnienia i przedłużyć istnienie tych instytucji (hucznie rozwiązywanych do grudnia 1982 włącznie) aż do lutego 1983. Było to nie obwieszczane zwycięstwo propagandowe „liberalizującej rygory stanu wojennego” władzy. Dlatego obozy zostały inteligentnie ukryte pod nazwą szkoleń wojskowych.) [...] W przypadku „wojskowych obozów specjalnych” z przełomu 1982/1983 mamy do czynienia z czymś jak tworzenie niewielkiego sowieckiego skansenu albo wręcz łagru w kilkadziesiąt lat po śmierci Stalina. Na szczęście na czas trzech miesięcy – nie dziesięcioleci. Internowani tam mężczyźni przeżyli podwójny szok. Jedni – pierwszy raz za drutami – zobaczyli, czym jest władza, kiedy nie liczy się z obywatelami, poddając ich socjalistycznej resocjalizacji. Doświadczyli jednak więcej. Przeżyli szok widząc, czym potrafi być wojsko w robotniczym państwie w takiej szczególnej sytuacji. Jak bez trudu to samo wojsko, które znali z wcześniejszych doświadczeń, kreuje wroga klasowego (z robotników) i jak go bez ceregieli wychowuje. Podstawową stroną roszczeń tych ludzi powinno być wysokie zadośćuczynienie, a nie odszkodowanie za straty materialne. Przeżycia każdego z nich, stres jakiego doświadczył sam i rodzina, są różne. Często ekstremalne i nie można się z nich otrząsnąć latami.”<sup>2</sup>



<sup>2</sup> <http://www.darpoint.pl/pages/wos.htm>



## "Kto ratuje jedno życie, ten ratuje cały świat"

W dniu 19 listopada 2012 r. w Fabryce Oskara Schindlera w Krakowie, miała miejsce ceremonia wręczenia medalu i tytułu Sprawiedliwym wśród Narodów Świata.

Tytuł ten przyznany został Adriannie i Franciszkowi Tomkom, którzy w Radziszowie w okresie od 1942 do 1945 r. dali schronienie młodej rodzinie Żydów z Tarnowa, Pauli i Oskarowi Wassermannom z małą córeczką Lidią oraz synem Henrym, który urodził się już w ukryciu (styczeń 1943 r.).



Adrianna i Franciszek Tomkowie, rok 1916 –  
zdjęcie zaręczynowe

Franciszek Tomek (1883-1958) z pochodzenia był Czechem. W latach 1903 – 1918 służył w piechocie armii austro – węgierskiej w stopniu kapitana.

Małżeństwo z Adrianną spowodowało, że z wyboru został Polakiem, po odzyskaniu niepodległości rozpoczął służbę w Wojsku Polskim.

Adrianna Tomek (1897 – 1978) była córką Amelii i Feliksa Skibińskich. Rodzina pochodziła z Czerniowiec. Adrianna była osobą wykształconą, znała biegle niemiecki i francuski, nie pracowała zawodowo, prowadziła dom i wychowywała córkę Danutę.

Uwielbiała dzieci. Często zapraszała do siebie najmłodszych z sąsiedztwa, by czytać im bajki i różne opowiadania. Urządzała też dla dzieci przedstawienia teatralne w ogrodzie.



Fotografia Adrianny Tomek z albumu rodziny  
Wassermannów

Wykorzystywała swoje wykształcenie i wiedzę, by pomagać wiejskim kobietom, uczyła je zasad higieny i nowoczesnych sposobów prowadzenia domu, pielęgnacji ogrodu oraz opieki nad dziećmi.

Tak naprawdę nie wiadomo ilu ludzi miało pojęcie o tym, czym zajmowali się Tomkowie, o ich związkach i współpracy z Armią Krajową, o udzielaniu pomocy w ucieczkach przez tzw. „zieloną granicę” do Rumunii, o ukrywaniu i niesieniu pomocy rodzinom żydowskim.

Z pewnością nie była to duża grupa, ale we wspomnieniach przewija się informacja, że niektórzy domyślali się, ale nikt głośno nie wypowiadał się na ten temat.

Latem 1942 roku do domu państwa Tomków przybyła żydowska rodzina Wassermannów z Tarnowa – Oskar i Paula z małą córeczką Lidią (1939 – 2015). W jaki sposób Wassermannowie trafili do Tomków do Radziszowa, nie wiadomo. Nie wiadomo również w jaki sposób młode małżeństwo z Tarnowa trafiło do krakowskiego getta.

Paula i Oskar Wassermannowie byli głusi, Oskar działał w przedwojennym Związku Głuchych. Być może pomoc tej organizacji miała wpływ na ich losy.



kenkarta Pauli Wassermann



kenkarta Oskara Wassermanna

Oskar Wassermann doskonale znał język niemiecki, ponieważ wychował się w Berlinie. Mimo iż nie słyszał, obserwując ruchy warg Niemców doskonale wszystko rozumiał. Był silnym mężczyzną, więc mógł pracować, ale wiadomo, że taka sytuacja nie mogła trwać bardzo długo.

Najpierw załatwił wyjście z getta żony i córki, a później sam uciekł. Zdobył również fałszywe dokumenty dla siebie i rodziny. Kiedy trafili do Radziszowa, jego żona była w ciąży z drugim dzieckiem. W styczniu 1943 r. przyszedł na świat Henry.

Pod koniec 1943 r. Adrianna i Franciszek Tomkowie na miesiąc trafili do niemieckiego więzienia. W liście do znajomego z czasów wojny Adrianna pisała:

*„Za fałszowanie kart meldunkowych byłam wywieziona i aresztowana w Radomiu. Dzięki temu, że znałam język niemiecki, mogłam się wykłamać, a oprócz tego zostałam wykupiona przez ówczesnych wpływowych ludzi z AK. Mam o czym myśleć – wspominając owe czasy.”*

Wassermannowie ukrywali się w Radziszowie do 1945 roku. Potem przez jakiś czas przebywali w Krakowie, by następnie trafić do Szwecji, później do USA, a ostatecznie w 1955 roku wyjechali do Izraela.

Oskar Wassermann nie rozstawał się ze zdjęciem Adrianny Tomek, towarzyszyło mu przez resztę życia, zawsze je nosił przy sobie. Swoim dzieciom starał się uświadomić, że to dzięki niej rodzina przetrwała. W albumie rodzinnym Wassermannów Adrianna Tomek zajmuje ważne miejsce.

Jak potoczyły się losy Adrianny i Franciszka Tomków?

W 1944 r. zmarła ich jedyna córka Danuta. W 1947 r. wyprowadzili się z radziszowskiej willi, do której wrócili jej właściciele i zamieszkali w małej wiejskiej chacie bez żadnych wygód w Barwałdzie Dolnym.

Życie w nowej Polsce nie było dla nich łatwe, żyli w nędzy. Władze nie honorowały przedwojennego pułkownika, nie otrzymywał żadnych świadczeń, jako starszy i schorowany człowiek szukał różnych dorywczych zajęć, aby zdobyć jakiegokolwiek pieniądze na kupno żywności czy opału.

Kiedy Franciszek Tomek zmarł w 1958 r. jego żona została bez środków do życia. Przyszła jej wówczas z pomocą siostra z Belgradu, która zabrała ją do siebie. Tam żyła do 1978 r.

Instytut Yad Vashem w Jerozolimie przyznał Adriannie i Franciszkowi Tomkom pośmiertnie medal i tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata w dniu 13 listopada 2011 r. na wniosek rodzeństwa Lidii, Henrego i Helen Wassermannów.



Adrianna i Franciszek, rok 1957



## Fabryka Oskara Schindlera w Krakowie

Oskar Schindler urodził się 28 kwietnia 1908 w mieście Zwittau, wówczas należącym do Austro-Węgier. Obecnie miasto nosi nazwę Svitavy i leży na terenie Czech. W 1935 roku wstąpił do Partii Niemców Sudeckich. Po pewnym czasie został członkiem Abwehry, czyli organu wywiadu i kontrwywiadu niemieckich sił zbrojnych. Po aneksji Sudetów przez III Rzeszę został członkiem Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej. Agresja III Rzeszy na Polskę stworzyła mu niepowtarzalną okazję zarobienia dużych pieniędzy. Przejął za bezcen Pierwszą Małopolską Fabrykę Naczyń Emaliowanych i Wyrobów Blaszanych "Rekord" na Zabłociu w Krakowie. Przedsiębiorstwo nad Wisłą przemianowano szybko na Niemiecką Fabrykę Wyrobów Emaliowanych. Początkowo wytwarzano w niej naczynia, ale szybko zaczęto



produkcować amunicję. Aby obniżyć koszty produkcji Oskar Schindler zatrudnił do pracy w fabryce około 1300 żydowskich robotników. Początkowo kierował się względami ekonomicznymi, ale po pewnym czasie otoczył swoich pracowników opieką. Kierowały nim pobudki zarówno osobiste, biznesowe, jak i humanitarne. Był nazistą rozczarowanym hitlerowskim reżimem i brakiem suwerenności Kraju Sudeckiego, skąd pochodził. Kilkakrotnie aresztowany przez Gestapo, postanowił działać na przekór systemowi. Dobrze wiedział, że nie ma pracownika z niewolnika, dlatego ludzi traktował godnie.

W 1942 roku, podczas likwidacji krakowskiego getta, Schindler postanowił ocalić zatrudnionych przez siebie Żydów. Dzięki łapówkom i niecodziennym umiejętnościom negocjacyjnym zawarł układ z Amonem Goethem, komendantem obozu koncentracyjnego w Płaszowie, aby ten przeniósł 900 Żydów do podobozu wybudowanego na tyłach fabryki. Pod koniec wojny, kiedy likwidowano niemieckie obozy i mordowano wszystkich więźniów, Schindlerowi udało się ewakuować 1200 pracowników do fabryki Brünnlitz na Morawach. W 1945 roku Brünnlitz zostało wyzwolone. Po zakończeniu II wojny światowej Schindler utrzymywał kontakty z ocalonymi przez siebie żydowskimi pracownikami i wielokrotnie podróżował na ich zaproszenie do Izraela. W 1963 roku jerozolimski Instytut Yad Vashem przyznał mu tytuł "Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata".

Oskar Schindler zmarł 9 października 1974 roku. Zgodnie z jego życzeniem pochowano go na cmentarzu katolickim w Jerozolimie.

Postać Schindlera przybliżył w książce "Arka Schindlera" australijski powieściopisarz Thomas Keneally, zaś Steven Spielberg w 1993 roku wyreżyserował na jej podstawie film pt: "Lista Schindlera", który zyskał ogromną popularność na całym świecie.

W 2007 roku zdecydowano o oddaniu budynku administracyjnego byłej fabryki Muzeum Historycznemu miastu Krakowa, które utworzyło przy ul. Lipowej 4 w Krakowie oddział Fabryka Emalia Oskara Schindlera. Stworzono tam stałą wystawę dokumentującą okres niemieckiej okupacji w Krakowie oraz działalność Oskara Schindlera. Nosi ona tytuł *Kraków – czas okupacji 1939-1945*. Intencją Muzeum jest pokazanie dziejów fabryki przy ul. Lipowej w szerszym kontekście historycznym. W 45 salach ekspozycyjnych ukazano Kraków i jego mieszkańców w okresie II wojny światowej. Ekspozycja została podzielona na kilkanaście segmentów poświęconych poszczególnym zagadnieniom tematycznym: wojna 1939 r., rola Krakowa jako ośrodka władzy Generalnego Gubernatorstwa, życie codzienne mieszkańców, los Żydów krakowskich, tajne państwo, a także dzieje ludzi pracujących w fabryce i historia samego Oskara Schindlera.

Ekspozyty muzealne zostały uzupełnione bogatą dokumentacją fotograficzną i archiwalną, pochodzącą ze zbiorów polskich i zagranicznych. Oddział został uroczystie otwarty w dniu 10 czerwca 2010 roku.



Opracowały:  
Aleksandra  
Salamończyk, Maja  
Kowalska, kl. III h

## „Cudem przeżyłem wojnę” historia Stefana Wachała z Rudawy



Jest wiele osób, które zrobiły coś istotnego dla świata, a nie zostały za to nagrodzone ani uhonorowane w pamięci większej ilości ludzi. Takim człowiekiem jest Stefan Wachał, którego zasługi powinny być znane mieszkańcom ziemi krakowskiej. Żył w latach 1917 – 2016. Urodził się w Rudawie i tu ukończył szkołę podstawową, w Krakowie zaś uczył się w szkole stolarskiej. Jego ojciec był działaczem politycznym związanym z PSL. Gdy dorósł, w 1937 r. zgłosił się do poboru, od 1938 r. służył w pułku strzelców kresowych. W kwietniu 1939 r. został przeniesiony do batalionu radiotelegraficznego w Przemyślu i skierowany do szkoły

podoficerskiej. 28 sierpnia 1939 r. został awansowany do stopnia kaprała, a od 1 września 1939 r. wziął udział w wojnie obronnej, walczył na froncie na odcinku Bydgoszcz – Kutno jako dowódca radiostacji. Służył w armii Pomorze i z niej dostał się na miesiąc do niewoli.

Jesienią 1942 r. wstąpił do związku Walki Zbrojnej, przekształconego w Armię Krajową. Tam pod pseudonimem „Dąb” uczestniczył w wielu organizowanych walkach i akcjach. Jak Stefan Wachał sam wspominał, wiele razy cudem uszedł z życiem. Pewnego razu został złapany przez Niemców przy budynku Gestapo, w znajdujących się na obrzeżach Krakowa Krzeszowicach. Łapanka została zorganizowana znienacka, przez co wielu ludzi zostało zabranych do budynku jednego z techników. Złapanych ludzi Niemcy mogli wysłać do obozu koncentracyjnego albo wykonać na nich wyrok śmierci. Wszyscy zatrzymani bardzo się bali, ponieważ nie wiedzieli co ich czeka. Jednak młody radiotelegrafista znalazł coś, co pozwoliło mu wydostać się z miejsca przetrzymania, coś co pozwoliło mu



przeżyć. Mianowicie znalazł dłuto, które posłużyło mu do otwarcia okna. Pomysłowy mężczyzna jednak nie wyskoczył przez nie pierwszy. Wspaniałomyślnie przepuścił kilku więziennych towarzyszy martwiąc się bardziej o nich, niż o samego siebie, on poszedł za nimi. Tę historię opowiadają współcześnie jego prawnuczki, bo na nich spoczął obowiązek dbania o pamięć rodzinnego bohatera. Wspominają, że w jego głosie rzadko można było usłyszeć strach wywołany przez przerażającą przeszłość. Opowiadał o swoich przeżyciach z uśmiechem, czasem z rozbawieniem. W okresie komunizmu nie opowiadał głośno o swojej akowskiej przeszłości w obawie przed represjami. Swoją działalność ujawnił dopiero pod koniec lat 80-tych.

Po rozwiązaniu AK został wcielony do 7. Batalionu Piechoty w Częstochowie, a potem do 15. Samodzielnego Batalionu Łączności. 16 lipca 1945 r. awansował na stopień plutonowego. We wrześniu został szefem 2. Kompanii Moździerzy, wkrótce



go zdemobilizowano, a w 1950 r. przeniesiono do rezerwy. W czasie wojny Niemcy spalili jego dom. Ponieważ miał już rodzinę, zaczął pracować jako stolarz. Zastąpił w okolicy jako twórca pięknych wyrobów stolarskich. Działał również w Cechu Rzemiosł Różnych. W 2006 r. na wniosek Światowego Związku Żołnierzy AK został awansowany na stopień porucznika, a w 2008 r. na stopień kapitana. Otrzymał prawo dożywotniego noszenia munduru żołnierza Wojska Polskiego.

Opracowały: Joanna Firek, Oliwia Królik, kl. III h



## WARSZTATY Z ANTYSHEMATAMI 2

Antyschematy – nazwa nie jest przypadkowa, nawiązuje do celów, które postawili sobie członkowie tej fundacji, czyli m.in.: przełamywanie stereotypów, działania edukacyjne na rzecz walki z ksenofobią, rasizmem i dyskryminacją, promocja pokojowego współistnienia w wielokulturowym środowisku, ochrona miejsc pamięci, kształtowanie postaw tolerancji i otwartości na mniejszości narodowe oraz etniczne, szczególnie Żydów, niesienie pomocy i opieki najbiedniejszym rodzinom pochodzącym z mniejszości etnicznych oraz niepełnosprawnym i wykluczonym, jak np. młodzieży wychowującej się w zakładzie poprawczym. Z inicjatywą jej stworzenia wyszedł w 2008 roku jej aktualny prezes - pan Tomasz Malec. Wszystko zaczęło się od pomysłu, aby uczyć młodzież postaw otwartości i tolerancji wobec mniejszości żydowskiej poprzez zadbanie o cmentarze żydowskie na terenie województw podkarpackiego i małopolskiego. W lipcu 2014 r. powstała Fundacja AntySchematy2, która jest organizacją non-profit, prowadzi działalność charytatywną.



Fundacja AntySchematy 2 jest jednym z partnerów projektu „Kompetentni uczniowie” realizowanego przez Instytut Europeistyki UJ, toteż w ramach zajęć w dniu 27 kwietnia 2018 roku wzięliśmy udział w wycieczce do Tarnowa i warsztatach przygotowanych przez prezesa fundacji. Mogliśmy pogłębić swoją wiedzę na temat mniejszości etnicznych, głównie ludności żydowskiej, działalności fundacji oraz różnych sposobów utrwalania pamięci o przeszłości.

Nasze spotkanie z Tarnowem zaczęliśmy od niezwykle sympatycznej wizyty w pierwszej koszernej

tarnowskiej kawiarni i spotkania z obrazami Myny Nath. Temu spotkaniu poświęcony został inny tekst. Po krótkim wykładzie i rozmowie z Geraldem Vinebergiem, pan Tomasz Malec oprowadził nas po dawnej dzielnicy żydowskiej w Tarnowie, sięgającej XV w. i przedstawił nam niesamowitą historię tarnowskiej synagogi z XVII w. W czasie II wojny światowej została zniszczona przez Niemców (podpalenie wysadzenie w powietrze), jedynym zachowanym fragmentem tarnowskiej synagogi jest Bima, czyli podwyższenie, z którego odczytywana jest Tora. Została ona odrestaurowana, zabezpieczona przed zniszczeniem ze strony warunków klimatycznych, zrekonstruowano historyczne ogrodzenie, odkryto fundamenty i umieszczono tablicę z opisem historii. Odbudowa synagogi nie będzie możliwa, ale z tym miejscem związane są plany dalszego upamiętniania tarnowskiej społeczności żydowskiej, która przed II wojną światową liczyła ok. 50% mieszkańców miasta. Tarnowski rynek i jego okolice były świadkami zagłady miejscowych Żydów podczas niemieckiej okupacji. Na jednym z budynków przy ulicy Żydowskiej wmurowano tablicę upamiętniającą likwidację tarnowskiego getta.

W niewielkim lokalu przy ul. Żydowskiej mieści się również siedziba Fundacji Antyschematy 2. Zostaliśmy tam zaproszeni na wykład poświęcony działalności fundacji, który przygotował dla nas pan Malec. Wzbogacił go licznymi zdjęciami dokumentującymi działalność i pracę wolontariuszy na tarnowskim cmentarzu żydowskim oraz w innych miasteczkach. Wolontariusze z Polski oraz z innych krajów badają

macewy, spisują je, utrwalają zapisy aby można je było odczytać, porządkują tereny cmentarne. To bardzo istotna misja, ponieważ umożliwia odszukiwanie rodzinom swoich przodków, a poszukujących swoich korzeni jest coraz więcej.



Po wykładzie udaliśmy się na cmentarz, jest to jeden z największych, najstarszych i najlepiej zachowanych cmentarzy żydowskich na terenie południowej Polski. Poznaliśmy historię tego miejsca oraz podstawowe zasady związane z pochówkami żydowskimi oraz inskrypcjami na nagrobkach.

Poznaliśmy pojęcia określające najistotniejszych członków społeczeństwa żydowskiego, mogąc jednocześnie zobaczyć ich oryginalne nagrobki. Najważniejszym ze wszystkich był 'cadyk', który był najbardziej znaczącą osobą dla wyznawców judaizmu. Stojąc przy jego macewie zauważyliśmy jak różni się ona od pozostałych. Słowa wyryte zostały pomalowane na złoty kolor i co ciekawe, paliło się przed nią kilka świeczek, co robiło dość niezwykle wrażenie na tym robiącym wrażenie opuszczonego cmentarzu. Nad macewą był umieszczony daszek, w którego szczelinach znajdowały się karteczki z zapisanymi na nich intencjami czy prośbami. Obok pochowana była jego żona, ale grób był usytuowany tak, by była jeden krok za mężem. Pochowany tu cadyk był tym, który stwierdził, że kobieta zawsze jest o krok za

mężczyzną. To jeden z niewielu takich pochówków na świecie.

Na sam koniec spotkania nasza klasa wzięła udział w tzw. warsztatach „maziania”, które bardzo dokładnie przybliżyły nam wizję wspomnianej wcześniej pracy na cmentarzu. Każdy dostał do dyspozycji kartkę papieru oraz kredę, pastele lub węgiel i zadanie, aby odnaleźć macewę, której symbolu wyrytego na górnej części nie jest w stanie rozpoznać. Wtedy wystarczyło przyłożyć tam kartkę i rysować po niej pastelami delikatnie rozcierając. Była to „brudna” robota. Śmiałkowie, którzy podjęli się próby „maziania” mieli różnokolorowe dłonie, ale w rezultacie otrzymali niezwykle piękną pamiątkę w postaci pięknie wyglądających odbitych na kartkach symboli niewidocznych gołym okiem. Najczęściej była to korona, świecznik lub urwana gałąź, jednak jeden z uczniów natrafił na niespotkane wcześniej przez rówieśników jelonki. Sprawiało to nam dużo frajdy, a mimo, iż wbrew pozorom było to poważne zajęcie, potrafiło ich nawet zrelaksować. Jak wspomniał prezes Malec, taka forma warsztatów to dobry sposób na szybką naukę języka hebrajskiego, lecz również ciekawa i pożyteczna forma pracy z trudną młodzieżą, która odbijając słowa i znaki na papier, brudząc się przy tym, staje się mniej agresywna, często nawet odnajdując przy tym swoje ukryte talenty. Pan Tomasz Malec prowadzi takie warsztaty dla młodzieży z ośrodków wychowawczych, „poprawczaków” czy nawet Specjalnych Ośrodków Wychowawczych, prowadzi zajęcia dla młodzieży zaniedbanej wychowawczo z mieszanych środowisk polsko-romskich.

Uczniowie naszej klasy spędzili w Tarnowie czas bardzo pożytecznie i miło, zwiedzili miasto, w którym większość nie miała wcześniej okazji się znaleźć. Wzbogaciliśmy i uzupełniliśmy swoją wiedzę historyczną, poznaliśmy ciekawostki związane z kulturą żydowską oraz tradycją judaistyczną, przekonaliśmy się po raz kolejny, że warto pielęgnować lokalną historię, bo ona jest jak barwna mozaika, pokazuje bogactwo kultury, z której czerpiemy wszyscy.

Opracowała: Oliwia Królik, klasa III h

## „Mina Nath – powrót do domu” – niezwykła kolekcja obrazów



Mina Rand Nath urodziła się 1 sierpnia 1918 roku w Tarnowie w żydowskiej rodzinie. Jej ojciec Samuel zmarł zanim przyszła na świat, a matka Dora osierociła ją, gdy dziewczynka miała zaledwie trzy latka. Mina wychowywała się więc w sierocińcu. Bardzo chciała zapisać się do szkoły pielęgniarskiej, ale nie dostała na to zgody, toteż mając 16 lat uciekła z sierocińca i znalazła pracę w szpitalu, gdzie kształciła się na pielęgniarkę. W 1940 roku Mina Rand poślubiła Henryka Natha. Mina i Henryk wkrótce po ślubie trafili na Syberię do łagru, gdzie w 1941 r. urodził się ich syn, Zygmunt. Pomimo ogromnych trudności rodzinie udało się przetrwać okupację i w 1947 roku wyemigrowali do Wenezueli. Tam pod koniec życia zaczęła malować. Nie miała wykształcenia plastycznego, była samoukiem. Uwieczniała na swych obrazach tragiczne przeżycia związane z zsyłką na Syberię, sceny z życia rodzinnego, krajobrazy z Wenezueli. Mina Nath przeznacziała pieniądze ze sprzedaży obrazów na wsparcie sierocińców w Caracas. Za swojego życia autorka przekazała obraz przedstawiający papieża Jana Pawła II do ambasady polskiej w Caracas. Mina Nath zmarła 27 marca 2014 r. W 2017 r. jedno z jej dzieł trafiło do Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie.

Obecnie właścicielem kolekcji jest zięć Miny, Gerald Vineberg z Toronto w Kanadzie, który przywiózł obrazy do Tarnowa. To dla niego obce miasto, ale zafascynowało go, ponieważ żona jest z nim silnie związana. Postanowił zamieszkać w Tarnowie, założył tam kosztowną kawiarnię, która jest jednocześnie galerią sztuki. Prezentuje w niej dzieła Miny i chce je sprzedawać, a dochód przeznaczyć na wsparcie remontu zabytkowego cmentarza żydowskiego w Tarnowie.





## Błogosławiona Salomea – piastowska księżniczka

Błogosławiona Salomea, Salomea Piastówna urodziła się w 1211 lub 1212 w Krakowie, zmarła 17 listopada 1268 w Skale. To polska księżniczka, księżna halicka, zakonnica w Zakonie Świętej Klary, dziewica, pierwsza klaryska polskiej gałęzi tego zakonu oraz błogosławiona Kościoła katolickiego.

Była piastowską księżniczką, córką Leszka Białego i Grzymisławy, księżniczki ruskiej, oraz starszą siostrą Bolesława Wstydlivego. Pobożnie wychowana, wcześniej weszła na scenę życia politycznego, a to za sprawą układu między Leszkiem i Andrzejem II, królem węgierskim. Miała zostać małżonką syna Andrzeja II, Kolomana i objąć panowanie nad księstwem halickim. Układ został jednak zerwany i Andrzej II koronował tylko swego syna. Ostatecznie Salomea została odesłana w 1218 r. na dwór węgierski, a potem 12-letni Koloman i 8-letnia Salomea objęli tron w Haliczu, otrzymali władzę nad terenami dzisiejszej

Dalmacji, Chorwacji i Słowenii. Młodzi zobowiązali się od początku do życia w dziewictwie, co potwierdzili ślubem czystości. Na ich dworze wychowywała się mała Kinga, przyszła małżonka Bolesława Wstydlivego i przyszła święta. W 1241 r. po walce z Tatarami, na skutek odniesionych ran, zginął Koloman. Salomea, jako 30-letnia wdowa wróciła na dwór swego brata Bolesława. Tam jednak postarała się z pomocą braci franciszkanów o utworzenie klasztoru klarysek, do którego w 1245 r. sama wstąpiła. Salomea żyła, jako klaryska 23 lata. Gdy Bolesław objął tron krakowski, klasztor zdecydowano przenieść w okolice miejscowości Skala. Salomea spędziła tam ostatnie lata życia, nie przyjęła jednak funkcji przełożonej. Latem 1268 r. czując już utratę sił pozostawiła testament i przewidziała swą śmierć, która nastąpiła 10 listopada 1268 roku. Zmarła w opinii świętości. Pochówek odbył się w Krakowie i ciało Salomei umieszczono w kościele franciszkanów, duchowych opiekunów rodziny książęcej. Do jej grobu przychodziły liczne pielgrzymki i pojedyncze osoby, aby prosić o wstawiennictwo u Boga.

Dlaczego warta jest upamiętnienia? Jest to bardzo ciekawa postać. To ona założyła miasto Skala. Salomea była pobożna, skromna i uczciwa przez całe swoje życie. Jest ona bez wątpienia wzorem do naśladowania.

Opracowały: Julia Wojtowicz, Julia Srebnicka, kl.3 h



## MALARKA Z ZIELONEK

Katarzyna Gawłowa była malarką naiwną, inaczej mówiąc nieprofesjonalną, tworzącą w oparciu o proste techniki. Pochodziła z wsi Zielonki tuż obok Krakowa.

Urodziła się w 1896 roku w rodzinie chłopskiej. Do szkoły uczęszczała jedynie przez kilka lat. Już od najmłodszych lat wykazywała zdolności plastyczne, a także bardzo silne przywiązanie do lokalnych tradycji. Prowadziła przeciętne wiejskie życie, jednak jak mówiły osoby z jej otoczenia, nie lubiła pracy w gospodarstwie, wolała oddawać się twórczości artystycznej. Malowała w każdej wolnej chwili, również w nocy. Z początku malowidłami pokrywała wnętrze swojego domu.



Kiedy skończyła 77 lat, jej talent został odkryty przez profesora ASP Mieczysława Górowskiego i Jacka Łodzińskiego, którzy chcąc kupić od niej skrzynię ujrzeni własnoręcznie przyozdobioną izbę. Od tamtej pory malarka zaczęła tworzyć na dykcie i papierze. Panowie zadbali o promocję jej prac i w 1977 roku, w Muzeum Etnograficznym w Krakowie zorganizowali wernisaż, wystylizowany na tradycyjne wiejskie wesele. Podczas wystawy gościom przygrywała kapela z rodzinnej wsi, a stół został przybrany w białe obrusy oraz nakryty masą ciast, pączków i innych wypieków. Sama malarka, która w ówczesnym czasie miała 81 lat, ubrana była w tradycyjny strój

krakowski. Na wystawie ukazano aż 150 obrazów Gawłowej. Chciano w ten sposób ukazać różnorodność tematyczną dzieł, mimo iż większość wątków przedstawianych przez malarkę to wątki ludowe, zaczerpnięte z życia codziennego mieszkańców wsi, a także motywy sakralne.



Dziś dzieła niezjącej już od ponad 30 lat "prostej kobiety ze wsi" możemy zobaczyć w Muzeum Etnograficznym, jako że została uznana za jedną z najautentyczniejszych malarek sztuki ludowej.

Opracowały: Anna Siwek i Julia Przybylska, kl. III h

## Krakowskie pomniki i anty-pomniki



Uczestnicząc w projekcie „Kompetentni uczniowie” mieliśmy okazję wziąć udział w licznych warsztatach oraz w ciekawych wyjściach i wycieczkach. Jedną z nich był spacer z przewodnikami szlakiem krakowskich pomników w dniu 12 marca 2018 r. W Krakowie jest wiele pomników i wydawało nam się, że dużo o nich wiemy, ale te zajęcia w terenie uświadomiły nam coś innego. O istnieniu wielu pomników nie mieliśmy pojęcia, wzbogaciliśmy więc swoją wiedzę i słownictwo, np.: dziś pojęcie anty-pomnik nie stanowi już dla nas żadnej tajemnicy.

Naszą lekcję w terenie rozpoczęliśmy na Placu Bohaterów Getta, gdzie rozmawialiśmy na temat idei anty-pomników. Na wspomnianym placu stoją krzesła, które często skłaniają mieszkańców tak Krakowa jak i turystów do zadawania pytań, dyskusji, czasem budzą kontrowersje. Krzesła mają symbolizować ostateczne wysiedlenie mieszkańców getta krakowskiego, które miało miejsce w 1943 roku. Inspiracją dla autorów pomnika były słowa Tadeusza Pankiewicza, jedyne aryjskiego mieszkańca zamkniętej żydowskiej dzielnicy, który prowadził tam wówczas aptekę. Pankiewicz opisał ostatnie chwile żydowskiego społeczeństwa tak : "Na Placu Zgody niszczy nieprzeliczona ilość szaf, stołów, kredensów i innych mebli, przenoszonych już po raz nie wiadomo który z miejsca na miejsce". Ta wypowiedź spowodowała, że autorzy wybrali krzesła na symbol upamiętnienia ludzi, na których wydano wyrok tylko dlatego, że byli Żydami. Ten pomnik ma formę anty-pomnika, więc na pierwszy rzut oka nie kojarzymy co ma upamiętniać, może się zdarzyć, że nie zwrócimy na niego uwagi. Anty-

pomnik ma symbolizować pewien okres historii czy też wydarzenie, ale nie musi jasno i klarownie przekazywać nam wszystkiego, ma zachęcić do dalszego poszukiwania informacji na dany temat. Dlatego też realizacje te często postronnym widzom i przypadkowym przechodniom, a nawet mieszkańcom dzielnicy niewiele mówią o historii i wydarzeniach, które w zamyśle autorów mają upamiętniać. Instalacje te wywołują jednak dyskusje, czasem budzą kontrowersje, a to powoduje, że temat żyje.

Przedmiotem naszych zajęć był również jeden z najbardziej znanych w Polsce pomników – monument Adama Mickiewicza stojący na Rynku Głównym. Pierwszy raz pomnik odsłonięto w 1898 w setną rocznicę urodzin wieszca, jednak różne wydarzenia historyczne miały na niego wpływ, bywał niszczone. Odsłonięcie ostatecznej wersji pomnika, która stoi na Rynku do dziś nastąpiło 26 listopada 1955 roku, w 100 rocznicę śmierci wieszca. Pomnik ma dość tradycyjną formę, jest opisany i nikt nie ma wątpliwości kogo przedstawia, mimo iż wieszcz nigdy w Krakowie nie był. Jest ulubionym miejscem spotkań krakowian i turystów, obrósł legendami i tradycjami. Co roku 24 grudnia, w dniu imienin wieszca, krakowskie kwiaciarki składają u jego stóp kwiaty. Krakowscy maturzyści wracający ze studniówki wytrwale skaczą wokół niego na jednej nodze, aby zapewnić sobie sukces w czasie majowych egzaminów.

W Krakowie swoje pomniki mają również zwierzęta. W parku Jordana odsłonięto pomnik kaprała niedźwiedzia Wojtka, który jest symbolem armii generała Władysława Andersa. Żołnierze przygarnęli syryjskiego niedźwiedzia brunatnego na terenie Iranu. Został wpisany na listę personelu, przeszedł szlak bojowy od Iranu przez Irak, Syrię, Palestynę, Monte Cassino do Szkocji. Po demobilizacji trafił do ogrodu zoologicznego w Edynburgu, gdzie żył do 1963 r. Warto uzupełnić, że park Jordana od początku istnienia był nie tylko miejscem rekreacji, ale również edukacji. Umieszczano tam popiersia wybitnych Polaków, a działa się to jeszcze w czasie zaborów i tak jest po dzień dzisiejszy. Odsłonięto wiele pomników ludzi zasłużonych, w tym żołnierzy walczących w czasie II wojny światowej oraz bohaterów podziemia niepodległościowego.

Na bulwarach wiślanych w pobliżu Wawelu stoi inny ważny pomnik, poświęcony jest psu Dżokowi. Pomnik przedstawia psa otoczonego ludzkimi dłońmi. Ma on symbolizować wierność i oddanie zwierzęcia. Gdy latem 1990 r. podczas spaceru właściciela psa z Dżokiem mężczyzna dostał zawału i zmarł w karetce, pies przez następne miesiące nie chciał oddalić się z tego miejsca, z którego odjechała karetka pogotowia. Pozostał na miejscu przez rok, zanim pozwolił się zabrać nowej właścicielce. Krakowianie przynosili mu jedzenie. Po śmierci psa powstała inicjatywa upamiętnienia tego wydarzenia, wsparło ją wiele instytucji społecznych oraz miejskich działaczy. Ostatecznie w 2001 r. odsłonięto pomnik na znak psiej miłości czyli miłości bezgranicznej.

W czasie naszej wyprawy obejrzelśmy wiele pomników, ale chciałabym zwrócić uwagę jeszcze na dwa niezwykle miejsca. Tysiące przechodniów codziennie przechodząc przez Rynek Główny mija Studzienkę Walentego Badyłaka, nie zwracając na nią uwagi. To kolejny ważny pomnik, o którym nie wszyscy z nas wiedzieli. Przy tej studziencie w dniu 21 marca 1980 r. żołnierz AK Walenty Badyłak dokonał aktu samospalenia w proteście przeciwko przemilczaniu zbrodni katyńskiej oraz działań



ówczesnych władz prowadzących do demoralizacji i niszczenia społeczeństwa. (W czasach komunistycznych w 1968 r. w Polsce i Czechosłowacji miały miejsce podobne akty samospalenia - Jan Palach i Ryszard Siwiec) W 1990 r. na hydrancie zwanym Studzienką Badyłaka zawieszono tablicę upamiętniającą wspomniane wydarzenia i postać bohatera. Później dokonano również remontu i zabezpieczenia miejsca przed zniszczeniem. Brakuje jednak tablicy w języku angielskim.



Ostatnie miejsce, które chcę wymienić jest związane z Krakowskimi Błoniemi, które były świadkiem różnych wydarzeń historycznych, a w XX wieku spotkań Polaków z Janem Pawłem II w czasie jego wizyt w Krakowie i w Polsce. Z inicjatywy kardynała Franciszka Macharskiego w 1997 roku, w 19. rocznicę inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II na błoniach umieszczono 26 – tonowy granit znad Morskiego Oka, z napisem „Ty jesteś skała”. Okolice Błoni położonych w

centrum Krakowa i one same, są popularnym miejscem spacerów i rekreacji Krakowian oraz licznych turystów z całego świata. Ten skromny a jednocześnie bardzo symboliczny monument, który nie przypomina tradycyjnego pomnika, jest kolejnym ważnym miejscem na mapie krakowskich upamiętnień.

Co zostało w naszych głowach po zakończeniu warsztatów? Na pewno wpłynęły one na przekształcenie naszych wyobrażeń o tym, jak może wyglądać pomnik, jak upamiętnić kogoś lub coś, aby rzeczywiście zwrócić uwagę odbiorców. Podróżując po Polsce i po świecie będziemy częściej zwracać uwagę na niezwykle sposoby upamiętnienia, może nawet porównywać je, np.: Ławeczki Karskiego, bo Kraków też ma swoją. Przestrzenie miast na całym świecie są wypełniane znakami, które mają budować poczucie tożsamości i wspólnoty. Które pomniki są lepsze i bardziej wymowne, czy te tradycyjne jak Pomnik Grunwaldzki, kopce, tablice z inskrypcjami wmurowane w ściany, mosiężne tabliczki umieszczane w bruku, artystyczne artefakty przypominające o wydarzeniach, tzw. „potykacze”, które mają za zadanie „zahaczyć” przechodnia, zatrzymać na chwilę jego uwagę i skłonić do refleksji, nawet jeśli nie są w zupełności jasne i czytelne? Nie ma jednej, słusznej odpowiedzi, ilu odbiorców, tyle zdań. Jeśli prowokują do wypowiedzi i refleksji, to znaczy, że spełniają swoje zadanie.

Opracowała: Julia Przybylska kl. III h



## Błonia Krakowskie

Błonia Krakowskie, czyli 48 hektarów łąki w samym środku miasta, są jedną z największych w Europie łąk w centrum miasta, jak i jedną z największych atrakcji Krakowa. Jest to ulubione miejsce spacerów i rekreacji krakowian i teren wielu imprez masowych takich jak: święto latawca, zawody balonowe, pogoń za lisem w dzień Św. Huberta, koncerty muzyczne i widowiska, festyny, amatorskie zawody w piłce nożnej. Od 2000 r. Błonia figurują w rejestrze zabytków, ale trzeba pamiętać, że ich dzisiejszy obszar to zaledwie 30-40 % powierzchni sprzed kilkuset lat.



Historia Błoni jest bardzo stara. W 1162 roku Jaksza z Miechowa podarował klasztorowi sióstr Norbertanek łąkę między Zwierzyńcem a Łobzowem, aby wyjednać sobie błogosławieństwo przed wyruszeniem na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W 1366 siostry Norbertanki zamieniły ziemię na kamienicę przy ul. Floriańskiej i na mocy tej umowy właścicielem Błoni stał się krakowski magistrat. Ich historia jest związana przede wszystkim z przywilejem wypasu bydła w mieście, który został nadany podkrakowskim wsiom jeszcze przez królową Jadwigę. Przez kilkaset lat wypasano tam konie, kozy i krowy, było to również miejsce wielkich targów bydła. W XIX wieku dużą część terenu wydzierzało austriackie wojsko na miejsce ćwiczeń, ale jednocześnie zachowano prawo wypasu, z którego mogli korzystać mieszkańcy Zwierzyńca, Półwsia Zwierzynieckiego i klasztor Norbertanek.

Do XIX wieku teren Błoni był bardzo zaniedbany, a przepływająca przez nie Rudawa każdej wiosny zamieniała je w grzęzawisko. Problem ten został rozwiązany w 1908 roku, kiedy założono na Błoniach deptak i wykonano przepusty odprowadzające wodę z Błoni do Rudawy. W 1906 roku w

okolicy Błóń powstały krakowskie kluby sportowe Cracovia i Wisła, a w 1911 r. Park Sportowy Juwenia, ale to na Błoniach rozgrywano mecze piłkarskie wspomnianych klubów. Podczas okupacji hitlerowskiej Niemcy chcieli zabudować Błonia. Na ich miejscu miał stanąć kompleks reprezentacyjnych budynków rządowych.



Błonia były świadkiem różnych wydarzeń, obchodów rocznic i czczenia ważnych wydarzeń związanych z historią Polski. W 1809 r. na Błoniach odbyła się defilada wojskowa zorganizowana przez księcia Józefa Poniatowskiego z okazji imienin Napoleona. W 1910 r. Błonia były miejscem licznych wydarzeń, wystartował tam pierwszy samolot, a w maju mieścił się tam punkt obserwacyjny, w którym krakowianie obserwowali kometę Halleya. W lipcu w ramach uroczystości grunwaldzkich na Błoniach zaprezentowały się oddziały Sokoła. W 1914 r. na Błoniach odbyła się przysięga legionistów.

W roku 1933 Józef Piłsudski odbierał tutaj paradę uświetniającą obchody zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. Obecnie w tym miejscu znajduje się głaz z pamiątkową tablicą. Jeszcze niedawno w 2010 roku na Błoniach krakowskich odbył się Jubileuszowy Zlot Stulecia Harcerstwa Polskiego.

Błonia były również miejscem mszy świętych, odprawianych podczas papieskich pielgrzymek do Polski: Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka, w których uczestniczyły setki tysięcy wiernych. Po śmierci Jana Pawła II na Błoniach odbywały się spotkania wiernych. Natomiast w 2016 roku odbyły



się tam spotkania w ramach 31 Światowych Dni Młodzieży

W miejscu, w którym budowano ołtarze ustawiono pamiątkowy głaz upamiętniający te wydarzenia.

Błonia Krakowskie to miejsce, które odegrało bardzo dużą rolę w historii Krakowa jak i całej Polski. Miejmy nadzieję, że jak najdłużej nie zostanie ono zabudowane i nie zniknie z mapy Krakowa.



## Paweł Brożek – piłkarz Wisły Kraków

Paweł Brożek urodził się w Kielcach w 1983 roku, a swoją sportową karierę rozpoczął już w wieku 9 lat. W swoim pierwszym klubie, Polonia Białogon - Kielce spędził 6 lat. Po tym czasie zmienił klubowe barwy na SMS Zabrze i tam zwrócił na niego uwagę Adam Nawałka, który sprowadził go do Wisły Kraków. W Wiśle spędził 13 lat, mimo iż przez rok grał w ŁKS-ie Łódź i GKS-ie Katowice. Lata 2011-2013 spędził za granicą. W tym czasie udało mu się przyczynić do zdobycia tytułu Mistrza Szkocji przez Celtic Glasgow w sezonie 2011/12.

Paweł Brożek jest wyjątkowo utytułowanym zawodnikiem. Na koncie ma 13 tytułów klubowych, mistrzostwo Europy z reprezentacją Polski do lat 18, a także wiele indywidualnych nagród. Z kibicami Wisły Kraków Brożek pożegnał się 13 maja 2018 roku, strzelając przepiękną bramkę w ostatniej minucie meczu z Lechem Poznań.

W barwach "Białej Gwiazdy" Brożek wystąpił łącznie ponad 320 razy i zdobył niemal 150 bramek. Po ostatnim meczu kibice podziękowali mu za te wszystkie lata owacją na stojąco.



Opracowali: Kuba Adamski i Jan Wolak, kl. IIIh

## SZKIELETOR - BUDYNEK Z HISTORIĄ

Szkieletor to budynek, który rozpałał wyobraźnię mieszkańców naszego grodu oraz turystów przez lata. Ochrzczony przez Krakusów oryginalną nazwą Szkieletor, przez wiele lat był zwykłym szkieletem.



Służył jako gigantyczny wieszak na banery reklamowe, wielu śmiałków próbowało się na niego wspinać. Zmieniali się właściciele, podejmowano próby ukończenia budowy, ale nie dochodziły do skutku. Mnożyły się więc różne opowieści i legendy miejskie z nim związane. Budynek był inspiracją dla krakowskich autorów, na przykład Pawła Majki czyli jednego z twórców Uniwersum Metro 2033. Akcja książki odgrywa się właśnie w postapokaliptycznym

Krakowie. Szkieletor był też czasami brany za jeden z symboli Krakowa tuż obok Lajkonika czy Wawelu. Tak zrosł się z naszym miastem, że po kilkudziesięciu latach niektórzy mieszkańcy Krakowa nie chcieli, aby go ruszono, jednak roboty w końcu ruszyły i są już na ukończeniu. Powstaje Unity Tower, będzie to najwyższy budynek w Krakowie. Szkieletor, a niedługo Unity Tower jest na pewno jedną z ważniejszych krakowskich współczesnych budowli. Krakowianie powinni pamiętać o tym charakterystycznym miejscu, które już od 2019 r. ma uzyskać nowe życie.

Opracowali: Mikołaj Gil, Maciej Obora, kl. IIIh

# 13 TRZYNASTKA

OPIEKUN: Barbara Bierówka

REDAKCJA: Katarzyna Gąsiorek,  
Emilia Głowska

XIII Liceum Ogólnokształcące im. Bohaterów Westerplatte  
SĄDOWA 4, 31-542 KRAKÓW

